

## Polemiki i dyskusje

### ZIEMIE ZACHODNIE I PÓLNOCNE POLSKI (dyskusji ciąg dalszy)

Redakcja „Przeglądu Zachodniego” proponuje kontynuację dyskusji, podjętej w numerach 3/1997 i 3/1998 czasopisma, na temat Ziemi Zachodnich i Północnych. Pragniemy zastanowić się nad następującymi problemami:

Czy Ziemie Zachodnie i Północne stanowią odrębny region, czy nastąpiła ich pełna integracja z Polską?

Jakie procesy zdecydowały o kierunkach rozwoju tych ziem?

Czy ich obecni mieszkańcy identyfikują się z zamieszkiwanym terytorium? Jaki jest ich stosunek do dziedzictwa kulturowego, jakie żywią obawy i nadzieje?

60 lat po wojnie w świadomości polskiego społeczeństwa funkcjonują bowiem sprzeczne opinie na ten temat i wciąż więcej jest stawianych pytań, szczególnie w rok po przystąpieniu Polski do UE, niż odpowiedzi.

Drukując pierwsze wypowiedzi serdecznie zapraszamy do różnego rodzaju refleksji. Wypowiedzi prosimy przesłać w formie maszynopisu i dyskietki lub pocztą elektroniczną ([wydawnictwo@iz.poznan.pl](mailto:wydawnictwo@iz.poznan.pl)) na adres redakcji kwartalnika.

### WOKÓŁ KULTUROWYCH WYRÓŻNIKÓW SPECYFIKI ZIEM ZACHODNICH I PÓLNOCNYCH

W związku z przesunięciem granic Polski w kierunku zachodnim Jarosław Iwaszkiewicz wieszczył w 1945 r., iż odwrócenie naszych drogowskazów na zachód może mieć zasadnicze znaczenie w kształtowaniu się polskiej psychiki zbiorowej. Interesująca supozycja. Zostawmy na boku zagadnienie realności istnienia obiektów idealnych i potraktujmy pojęcie psychiki zbiorowej jako skrót myślowy dla określenia zobiektywizowanego w czynach emocjonalnego stosunku do wybranych spraw i posłużmy się nim w rozważaniach nad postawami mieszkańców ziem, których przejęcie przez Polskę dało Pocię powód sformułowania takich oczekiwań. Bo skoro polska psychika zbiorowa miała ulec zmianom, to oczekiwać by można, że w tych zmianach rola prekursorów i pionierów przypaść powinna mieszkańcom nowe ziemie zamieszkującym. Zatem, co dziś po 60 latach, powiedzieć można na temat trafności tych oczekiwań? Czy w powojennym półwieczu, mimo dokonanego tu wymieszania ludności i osadzenia się jej na obszarze charakteryzującym się wyższym w stosunku do reszty kraju standardem kultury

materialnej, można stwierdzić występowanie szczególnej cechy polskiej psychiki zbiorowej, która wyróżniałaby mieszkańców tych ziem jako reprezentantów kultury zachodu w większym stopniu, niż to miało miejsce w innych częściach kraju i jego wpływu na pozostałe ziemie?

Jeśli za wskaźniki zachodniej psychiki zbiorowej uznać postawę gospodarczej zapobiegliwości, potrzebę przebywania w estetycznym otoczeniu i instynkt zrzeszania się w celach prospołecznych, to odpowiedź na to pytanie będzie negatywna. Trudno bowiem byłoby wykazać, że w tych dziedzinach jest tu lepiej niż w innych częściach kraju. Ani tu więcej przejawów gospodarności, ani większy kult ładu, ani intensywniejsza wrażliwość estetyczna, ani bardziej rozwinięty instynkt wspólnotowy. Przez pierwsze dwa – trzy dziesięciolecia powojennych wypraw z Zielonej Góry czy Gorzowa do Poznania czy Warszawy licho brało, nas Lubuszan, na rzucający się w oczy kontrast występujący po obu stronach dawnej przedwojennej polsko-niemieckiej granicy. Po jej zachodniej lubuskiej stronie we wsiach widoczny był stan oczekiwania przekładający się na wałace płoty i domy jakby pozbawione właścicieli, podczas gdy jej strona wschodnia, wielkopolska, demonstrowała gospodarskie myślenie o jutrze, wcielone w schludne zagrody z licznymi śladami nowych inwestycji. Na ten poziom gospodarskiej troski złożyło się wiele czynników. Obok wysiłku wielu pokoleń będących u siebie mieszkańców Poznańskiego, także wieki transgranicznego położenia regionu, wywołującego większą gospodarską aktywność, a podczas zaborów w obliczu zagrożenia wynarodowieniem, większą ku współdziałaniu mobilizację. W realiach powojennych na stan wielkopolskich zagród i domów nie bez wpływu był także przejaw „twórczej” inicjatywy ich właścicieli, przejawianych tak intensywnie w godzinie zerowej Ziemi Zachodnich i Północnych. Mieszkańcy Wielkopolski z tytułu niewielkiej odległości byli bowiem pierwszymi przybyszami z „Centrali”, którzy pojawili się nad Odrą, zarówno w szlachetnym patriotycznym zamiarze zasiedlenia tych ziem, jak i w mniej szlachetnym celu ogołocenia ich z czego się dało. Grupa obywateli Wągrowca z własnej inicjatywy zjawiła się w Landsbergu an der Warthe, jak się jeszcze wtedy Gorzów nazywał, by tu pod wodzą Floriana Kroenkego zakładać polską administrację. Wyprawa skończyła się sukcesem i cała grupa utrwaliła się złotymi głoskami w dziejach polskiego Gorzowa. Tenże Florian Kroenke, już jako starosta powiatowy pisał kwietniu 1946 r.: „Szalony karnawał ‘szabrowników’ był zjawiskiem powszechnoeuropejskim w pierwszych tygodniach po wojnie, powszechną zarazą i psychozą – teraz fala już opadła (...) Z punktu widzenia ogólnego, częściowe zdewastowanie, szczególnie bolesne dla tutejszego terenu, było może pewną instynktowną formą zabezpieczenia części dóbr (...) – po prostu przesunięciem ich do centralnej Polski, która przecież również uległa dewastacji”. To instynktowne przesunięcie dóbr obok równoczesnego wywozu zdobyczy wojennych przez Sowietów, ludność Ziemi Lubuskiej miała boleśnie odczuwać jeszcze wiele lat po wojnie i co także pozostało nie bez wpływu na odmienne obrazy obu stron przedwojennej granicy. W latach 70. jeżdżąc drogami skalnego Podhala, krainy dawnej odwiecznej biedy, z zazdrością patrzyłem na mijany ciąg zadbanych wsi z ich nowymi okazałymi domami – dowodami zarówno częstej obecności tu turystów, jak i posiadania przez ich właścicieli krewnych za Atlantykiem. Potem dane mi było zamieszkać pod Siedlcami, gdzie w okolicy co zagroda to albo nowa murowana obora, albo stodoła, albo dom, nierzadko wszystko razem, podczas gdy w lubuskich wsiach wciąż panował zamrożony stan oczekiwania, a pojawienie się nowego wiejskiego budynku czy odnowienie starego, było wciąż lokalnym wydarzeniem. Tylko pegeery dokumentowały epokę panowania doktryny sprawiedliwości społecznej i likwidacji różnicy między miastem a wsią budowlaną twórczością, która tak zespecifika tutejszy krajobraz pietrowymi blokami mieszkalnymi stawianymi wśród wiejskich zagród oraz tandetnymi budynkami chlewni i wiat, niweczających dawny urok architektoniczny i urbanistyczny tutejszych folwarków i sąsiadujących z nimi parków. Kilka lat temu towarzyszyłem wycieczce zagranicznych dziennikarzy i naukowców wzdłuż brzegu Odry. Trasa prowadziła raz z jednej, a raz z drugiej strony rzeki, ukazując jeszcze większy kontrast na naszą niekorzyść. Po polskiej stronie mijaliśmy zaniedbane wsie, smutne starą zabudową z rzadka odnawianych poniemieckich wiejskich zagród z dachami pokrytymi omszałą dachówką. Z okien autobusu widać było popegerowskie opuszczone gospodarstwa, z pozostawionymi sobie niezagospodarowanymi pałacami, usytuowanymi w zdziczałych parkach pustoszonej dzikim

wyrębem zabytkowego drzewostanu. Mijałiśmy straszące wykradzioną stolarką drzwi i okien, dawne magazyny gminnych spółdzielni oraz opuszczone obiekty wojskowe z wybitymi szybami. Pokazujące się od czasu do czasu estetycznie odnowione stare czy zbudowane nowe domostwa niewiele poprawiały ogólnie przygnębiające wrażenie. Pytano mnie o tego stanu przyczyny. Próbowałem tłumaczyć, odwołując się do powojennych zawirowań polityki wewnętrznej i światowej, której ziemie te były sejsmografem, ale żadne wyjaśnienia nie były w stanie zmienić przygnębiającego wywołanego tym, co samo rzucało się w oczy.

A jak egzamin z oczekiwań wynikających z zastanej tu bardziej rozwiniętej infrastruktury i okazalszego stanu zabudowy zdały tutejsze miasta? W odniesieniu do pozostawionej przez Niemców substancji mieszkaniowej wciąż dają tu o sobie znać posocjalistyczne obciążenia kasy miast nadmiarem budynków komunalnych, tutaj o wiele liczniejszych niż na innych terenach kraju. Cieszą zadbane centra, ale żenują boczne ulice. Imponują wielkie inwestycje drogowe, ale przygnębiają ogromne powierzchnie opuszczonych fabrycznych hal. Czy jest tu więcej nowych osiedli niż w pozostałych miastach kraju? Nie jestem tego pewien. W ostatnich kilku latach widać ogromne przyspieszenie i każdy sezon budowlany przynosi zmiany, ale ogólnie rzecz ujmując, nie sprawdziły się Iwazkiewiczowskie oczekiwania przemian psychiki polskiej na prozachodnią mierzonych gospodarnością, estetyką i wzrostem inicjatyw społecznych na rzecz wspólnego dobra. Intuicja Poety zawiodła. Nie przewidział stalinizmu z jego ideologicznym dogmatyzmem utrwalałym tutaj większą powierzchnią obiektów i ziemi pozostających w administracji państwa, spółdzielni i władz komunalnych. Nie przewidział także zimnej wojny, przez lata kolczastymi zasiekami wzdłuż brzegów Odry uświadamiającej mieszkańcom tych stron, iż los wyrzucił ich na koniec Polski. Nie wyjaśnia to jednak do końca istoty problemu, bowiem choć te same powojenne polityczne uwarunkowania na zachodnim brzegu Odry dawały o sobie znać jeszcze silniej, to w dzisiejszej Brandenburgii są jednak mniej widoczne. Zapewne nie bez wpływu zachodnioniemieckiego kapitału, ale jednak nie tylko. Jeszcze trzeba tu dodać ów czynnik o nazwie psychika zbiorowa ludzi Zachodu.

Zauważalna po wojnie różnica poziomu cywilizacyjnego Polski Zachodniej i Północnej w odniesieniu do pozostałych ziem kraju, z czasem nie tylko uległa zniwelowaniu, ale w wiele środowisk wiejskich i miejskich Dolnego Śląska, Nadodrza, Pomorza w porównaniu do Wielkopolski oraz innych regionów, środkowej Polski znalazło się daleko w tyle. Dopiero od lat kilku trwa pogoń za straconym czasem i ów czynnik Zachodu zaznacza się tutaj coraz wyraźniej.

A może różnica dała się zauważyć w przodowaniu tutejszych miast w kulturze? Czy powstał w którymś z nich żywy ośrodek myśli wyróżniający się na tle Warszawy, Krakowa, Poznania, Łodzi czy Lublina przestawieniem swego intelektualnego drogowskazu bardziej ku zachodowi? Czy portowe miasta Gdańsk i Szczecin, bastiony „Solidarności” i przyczółki zbiorowej psychiki ludzi zachodu czasu wielkich przemian, swą pozycję w tej dziedzinie utrzymały? Właściwie jedynie Wrocławowi udało się wybić na ponad przeciętność w rankingu ośrodków kultury dużych miast nowych ziem. Trudno byłoby jednak powiedzieć, by kręgi intelektualne tych miast cechowało poczucie misji, jakie z tytułu swego usytuowania środowiska te chciałyby pełnić w relacji do pozostałych ziem Polski w dziele zmiany psychiki narodu. Zapewne do ważkich dokonań jako swoistych pomostów między kulturą polską, a kulturą europejską i światową były między innymi artystyczne osiągnięcia H. Tomaszewskiego i J. Grotowskiego czy naukowe L. Hirschfelda i H. Steinhaus, ale na ogół cechą dominującą działań ośrodka wrocławskiego, podobnie w innych miastach tego obszaru, było uczestnictwo w procesie integracji tych ziem z Wielkopolską, Małopolską, Mazowszem, Podlasiem, integracji z tradycjami polskości, za symbole czego we Wrocławiu można uznać przede wszystkim przeniesione ze Lwowa „Ossolineum” i „Panoramę Raclawicką”.

Integracja z krajem, uczynienie tych ziem przez wieki uznawanych za obczyzną ojczyzną to dziejowy fenomen i jedno z największych dokonań Polski Ludowej. Zasluga osadników, którzy z tymi ziemiami związali swój los. Przez dziesięciolecia główny ich trakt duchowej orientacji prowadził ku Warszawie, Krakowowi, Poznaniowi, Łodzi i przez dziesięciolecia godzili się na postrzeganie siebie w kategoriach mieszkańców kresów i obywateli prowincji.

Od kilkunastu lat pojawiła się szansa, by na słupie dziejowego drogowskazu ustawionego nad Odrą poza tą skierowaną ku centrum kraju przybić jeszcze jedną tabliczkę ze strzałką skierowaną na zachód. Tabliczkę wydobywająca z zapomnienia odwieczną naturę tych ziem, ich funkcję transgraniczną, zadanie pełnienia roli pomostu i przedsionka spotkania się Polski z Zachodem. Tak jak to było przed wiekami. Tu bowiem były główne bramy, przez które w średniowieczu docierały do nas idee chrześcijańskiego uniwersalizmu. Tędy przemieszczał się typ gospodarki opartej na krążeniu pieniądza i tędy prowadził szlak członków strzech budowlanych, mistrzów obróbki kamienia i wypalania cegły, znawców tajników wiedzy o budowie murowanych kościołów, obronnych miast, zamków. Przez te ziemie docierały do nas idee państwa prawa i na jego normach oparte zasady działania lokalnych samorządów wolnych mieszczan i chłopów. Także przez Śląsk, Ziemię Lubuską i Pomorze docierały nad Wartę, Wisłę, Bug idee reformacji, oświecenia i romantyzmu, oraz zdobycze nowoczesnej myśli technicznej, nakładając się i przetwarzając z tym wszystkim co miejscowe. Dziś transgraniczność tych ziem, poza wszystkimi innymi aspektami współczesnej cywilizacji, ma szansę się wyrażać się także i przede wszystkim w zaznaczaniu się w obyczajowości kraju swą wyższą kulturą otwartości na odmienność, mocniej zaznaczoną postawą gotowości do zastępowania panującego dyskursu rozmijających się monologów trudną sztuką dialogu i poszukiwania płaszczyzn konsensusu. Tak jak to było w Gdańsku i Szczecinie, dobie podpisywania porozumień sierpniowych 1980 r., kiedy w drodze do poszukiwań wspólnych punktów widzenia, w skali społecznej uświadomiliśmy sobie kapitalne znaczenie „protokołu rozbieżności” podkreślającego w wizji budowanego systemu demokratycznego jego wymiar pluralistyczny, z szacunkiem dla tego co odrębne. Brak nam jednak nad Odrą intelektualnego środowiska, które by tę naszą specyfikę łatwiejszego otwierania się na inność penetrowało w wymiarze dziennikarskiej ciekawości tropienia, w publicystycznej refleksji i badawczych analiz, a także inicjowało ruch społecznej pedagogiki. Odczuwa się tutaj brak środowiska w rodzaju olsztyńskiej „Borussi”. Trochę żal, że miesięcznik „Odra”, znakomite wrocławskie czasopismo o zasięgu ponadregionalnym, na ogół raczej zorientowany jest na rywalizację z innymi krajowym piśmami tego typu, niż na to, aby stać się także intelektualnym zapleczem ruchu poszukiwaczy i propagatorów regionalnych i lokalnych tożsamości tych ziem. Ruchu tak istotnego w dobie jednoczącej się Europy i procesów globalizacji. Bowiem to tu, nad Odrą i Bałtykiem, w regionalnej tożsamości tkwią w porównaniu z innymi częściami kraju większe zasoby społecznej energii, ułatwiającej mentalne przekraczanie granic, oddzielających swoich od obcych. Wiele na łamach „Odry” znajdziemy tekstów przybliżających nam wyniki najnowszych dociekań nad tożsamością Europy postrzeganą w kontekście unijno-globalnym i praw człowieka, ale żal, że pismo nie odegrało i nie odgrywa nad Odrą takiej roli, jaką po jego tytule można by się było spodziewać. Brak takiego środowiska sprawił, że dokonanie wyłomu w skali społecznej samoświadomości miało przypaść Brytyjczykowi, Normanowi Daviesowi jako głównemu autorowi znanej monografii Wrocławia. Świadomości, której kluczem do wyzwolenia sił sprawczych w drodze do jutra jest słowo wielokulturowość. O szansach dla wzrostu znaczenia tych ziem w kulturze narodu w odwoływaniu się w swej tożsamości do tej cechy wiele mówi nam inspirujący przykład miasta usytuowanego centrum Polski, Łodzi, podkreślającej swą tożsamość hasłem miasta czterech kultur.

Żyjemy w czasach przewycięzania dawnej mentalności opartej na opozycji swój – wróg, my – oni, poprzez aktywne włączenie się w potężny, o światowym zasięgu, uzdrowieńczy ruch moralnych rozliczeń z przeszłością; z kolonializmem, fanatyzmem religijnym, nazizmem, nacjonalizmem, komunizmem. Wiele przejawów przemian psychiki polskiej postrzeganej przez pryzmat tych przewartościowań, jest wspólnych całemu narodowi. To w tym nurcie lokuje się Jedwabne i Kielce czy bolesny problem czetek.

Tu nad Odrą i Bałtykiem, w procesie uszlachetnienia w wymiarze humanistycznym naszego patriotyzmu do tej listy problemów ogólnopolskich dopisujemy także moralny niepokój wynikły z problemu jak w perspektywie tych rozliczeń z przeszłością w dobie poszanowania praw jednostki i jej godności, winniśmy w wymiarze moralnym ocenić naszą powojenną postawę wobec kobiet, dzieci i starców pokonanego wroga, na prawach zbiorowej odpowiedzialności potraktowanych jako winnych

zbrodni popełnionych przez swych politycznych przywódców i braku woli sprzeciwu wobec nich. Wtedy, w warunkach gorących jeszcze wojennych namiętności, postrzeganie świata w wymiarze prawa narodu do odwetu, według odwiecznych wojennych praktyk, czyniło te postęпки czymś oczywistym. Dziś ten punkt widzenia jest już nie do przyjęcia i stoimy przed zadaniem naszego moralnego rozliczenia się przed sobą i przed światem z problemem wypędzenia tych ludzi i potraktowania ich własności będącej dorobkiem pokoleń przodków jako zdobyczy wojennej. Rozliczenia z bezpardonowego odniesienia się do pozostawionej symbolicznej kulturowej spuścizny: bibliotek, pomników, cmentarzy i wielu dworów, pałaców, zamków.

I w tym moralnym rozrachunku z naszą przeszłością epoki tryumfu etosu narodowego egoizmu, w głębokim aż do bólu naszym, mieszkańców tych ziem uporaniem się z garbem jej historii powojennych dziesięcioleci, dostrzegać można nadzieję na dalsze pogłębienie się otwarcia na inność, na rozwinięcie naszej empatii, na stworzenie tutaj żywego, promieniującego ośrodka kultury dialogu. Rozliczenie to, dokonane w skali społecznych ram pamięci, może być kolejnym argumentem na rzecz naszej gotowości stania się regionem, którego wyróżnikiem w stosunku do reszty rodaków jest właśnie pielęgnowanie cnoty poszanowania godności innych ludzi. Cnoty w naszym kraju tak rzadkiej, czego dowody w postaci wieści z nad Wisły, codziennie docierają tu nad Odrę, umacniając nas w przekonaniu, że jest o co kruszyć kopie. W tym wymiarze na prawach żywiołowego ruchu już jesteśmy rodzajem naturalnego poletka doświadczalnego moralnego niepokoju. Rzecz w tym, by działo się to nie tylko spontanicznie, ale by temu towarzyszyli na prawach bacznych obserwatorów, analityków i inspiratorów dalszych przemian intelektualistów tych ziem, z natury rzeczy bardziej moralnie uczuleni na tę problematykę, by w roli przewodników towarzyszyli tym wszystkim, którzy to czynią z podszeptu głosu sumienia, z woli bycia człowiekiem przyzwoitym.

Wrocław zarówno ze względu na historię miasta i regionu, jak i z uwagi na wniesioną tu przez Polaków ze Lwowa większą otwartość na dawne galicyjskie tradycje wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej, oraz tak charakterystyczną dla ludzi zza Sanu i Bugu łatwość nawiązywania kontaktów, jak żadne inne miasto w Polsce predestynowany jest do tego, by stać się kuźnią działań ukierunkowanych na oczekiwane przez Iwaszkiewicza zmiany w zbiorowej psychice Polaków. Zmiany odnoszące się do pełniejszego otwierania się rodaków na przedstawicieli innych kultur, wyznań, narodów. Ta predestynacja ma także swe uzasadnienie w istnieniu tu i od ponad dekady funkcjonujących z powodzeniem euroregionów, specyficznych przestrzeni mentalnego przekraczania granic państwa i narodu.

Istnienie tego wyróżnika mentalności tutejszych mieszkańców dało się już zauważyć w pokoleniu pionierów. Polityka władz kierujących procesem zasiedlania, realizowana według dyrektywy wymieszania ludności pochodzącej z różnych regionów, wymuszała respektowanie odmienności gwary, obyczajów i mentalności sposobu myślenia osadników z Kongresówki – jak to wtedy mawiano – z Poznańskiego, Wileńszczyzny, Galicji, Podola, Wołynia, Warszawy, Bukowiny, Francji. Wszakże dotyczyło to tolerancji wobec swoich, wobec Polaków, ale w generacji synów i wnuków postawa otwartości przeniosła się także na zesłanych tu karnie z Bieszczadów Łemków i Ukraińców oraz Cyganów zmuszonych do rezygnacji z wędrowek i prowadzenia osiadłego trybu życia. Dziś Polacy z Gorzowa z dumą mówią nie tylko o kresowych, wschodnich korzeniach swej tożsamości, o obchodzonych tu Kaziukach, ale także o obecności w niej Cyganów z ich dorocznymi Międzynarodowymi i Spotkaniami Zespołów Cygańskich i żywą pamięcią cygańskiej poetki Bronisławy Wajs-Papuszy, czy o Łemkach z ich dorocznymi Watrami i dają wyraz żalowi z powodu zaniknięcia żywego tu po wojnie środowiska Tatarów. W innych lokalnych społecznościach zaczyna się kultywować pamięć mieszkających tu po wojnie Greków i Żydów. Po latach i po przezwyciężeniu wielu psychicznych oporów w tej otwartości na innych, znalazło się miejsce także i na Niemców.

Pierwszy milowy krok dokonał się tu z chwilą powstania NRD, czemu towarzyszyło usunięcie z naszego języka publicznego kategorii zbrodni narodu niemieckiego na rzecz określenia zbrodni niemieckiego nazizmu. Potem „zadekretowana przyjaźń” zakładów pracy, instytucji i organizacji

w wielu przypadkach przeistoczyła się w nieformalne interpersonalne emocjonalne związki pomiędzy Polakami z PRL-u i Niemcami z NRD. W wyniku następstw Soboru Watykańskiego II miało miejsce owe słynne wydarzenie w postaci listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Czy to tylko przypadek, że w jego opracowaniu brali udział biskupi związani z pograniczem polsko-niemieckim? W latach 70. w wyniku rezygnacji z wiz i paszportów przy przekraczaniu granicy na Odrze przez Polaków i Niemców, pojawił się tu na Ziemiach Zachodnich i Północnych fenomen domów, które połączyły dawnych i obecnych ich gospodarzy. W 1945 r. wielu uciekinierów i ofiar przedpoczdamskiego wypędzenia zatrzymało się za Odrą i tam już pozostali. Korzystając z łatwości przekraczania granicy zaczęli odwiedzać swe rodzinne wsie. Polscy osadnicy, zwłaszcza przybysze z kresów wschodnich, na ogół podejmowali ich życzliwie i ze zrozumieniem. W wielu przypadkach doszło do bliższej znajomości i przyjaźni, co znalazło wyraz we wzajemnych odwiedzinach, zapraszaniu się na uroczystości rodzinne, obdarowywaniu podarkami. Władze NRD korzystały także z polskiej siły roboczej dla pokrycia deficytu na rynku pracy spowodowanego masowymi ucieczkami obywateli tego kraju na zachód. Pociągało to za sobą zawiązywanie kolejnych nieformalnych przyjaznych kontaktów, nie rzadko finalizowanych zawieraniem mieszanych związków małżeńskich. To oficjalne zatrudnienie Polaków na terenie NRD wsparte zostało szeroką falą pracy na czarno, którą ułatwiali i ułatwiają znajomi z Niemiec Zachodnich, połączeni sentymentem do tego samego domu czy miejscowości, kiedy Ziemia Zachodnie i Północne stały się miejscem masowych ich przyjazdów, powodowanych bólem nostalgii za utraconą krainą dzieciństwa. Przywożone pieniądze miały swój znaczący wpływ na modernizację polskich przygranicznych warsztatów i powolne podnoszenie standardu mieszkań i zagrod. Zawiazane emocjonalne związki zaowocowały w stanie wojennym napływem z Niemiec setek tysięcy paczek.

Te odwiedziny i przyjaźnie pogłębiały proces przezwycięzania schematów etnicznych uprzedzeń wyrosłych na gruncie kultywowanej pamięci odwiecznych narodowych wrogów. Wzajemne poznawanie swych losów na płaszczyźnie empatii, pozwoliło obu stronom zrozumieć odmienności historycznych narracji i odpowiadających im struktur systemu wartości. Innej w odniesieniu do państwa, innej w opisie środowiska lokalnego. Ułatwia to zrozumienie tradycyjnej specyfiki narracji dziejów narodowych państw z ich dychotomicznymi podziałami na swoich i obcych. Z pochwałą demonstrowania narodowej mocy, usprawiedliwiania prawa retorsji i odwetu. Z traktowaniem w kategorii zasług zaboru sąsiadom ziem w imię prawa do wielkości swego narodu, do kultywowania pamięci doznanych od wrogów krzywd i odniesionych nad nim zwycięstw, do kultu poległych w walce z nim bohaterów i hańbą wiecznej pamięci czynów zdradzieckich. Do uprzywilejowanego traktowania swoich i dyskryminacji obcych. Wzajemne kontakty pomagają także dostrzec odmienną strukturę systemu wartości w opracowywaniu lokalnych historii wsi i miasteczek, w których, jak to tutaj dziś widzimy, mniej istotna jest bohaterska śmierć na polu walki z wrogiem, a bardziej trud codziennej pracy. Mniej liczy się narodowość, a bardziej postawa wobec otoczenia. W dziejach środowisk lokalnych liczy się coraz bardziej przede wszystkim pozostawienie po sobie trwałego śladu w wymiarze dokonań, z którego mogą korzystać następne pokolenia jego mieszkańców, a także i to kto swym talentem je rozstawił. W tekstach monografii miejscowości Ziemi Zachodnich i Północnych rozróżnienie na to co polskie i to co niemieckie ustępuje miejsca temu co tutejsze. Sprzyja to współpracy Polaków i Niemców we wspólnym ich opracowywaniu.

Ten dokonujący się ponad granicami proces zbliżenia, sprzyjający wzajemnemu współczuciu wobec następstw uwikłania się w ideologie rasowego, klasowego czy narodowego egoizmu, że względu na jego tutaj spotęgowaną intensywność, uznać należy za kolejną specyfikę tych ziem, znajdującą swój wyraz w postaci coraz bardziej znaczących dzieł literackich, opracowań historycznych, ekspozycji muzeów regionalnych, artykułów prasowych. Ale przede wszystkim proces demonstrujący się w oddolnym ruchu społecznym lokalnych środowisk zajmujących się z otwartą przyłbicą i bez przemilczeń ratowaniem i opieką roztaczaną nad resztkami niemieckich cmentarzy, szczątkami pomników, w wydawaniu albumów z niemieckimi pocztowymi kartami z utrwalonymi dawne widoki ich miast i wsi i tak dalej. Opieką nad tym co pozostało po epoce repolonizacji Ziemi Odzyskanych, z jej „oczyszczaniem

z niemieckiego pokostu” wszystkiego co za ów pokost uznawano. Uczucie zażenowania z przejawów odwetu przeistacza się w postawę zadośćuczynienia i w symboliczne akty naprawy zła.

Dziś coraz więcej mieszkańców tych ziem ma powód do lepszego samopoczucia, wynikłego także z faktu przezwyciężenia historyczno-psychicznego dyskomfortu gospodarzenia na swoim, ale jednak innym swoim niż to, co za własne uznają mieszkańcy innych regionów. Dyskomfortu, który leżał u podstaw przyczyn długiego oczekiwania sprawcy zaniechania przejawiania troski o niby swoje. To lepsze samopoczucie wyrosło na przeświadczeniu stania się tutaj gospodarzem „całą gębą”, na co wpłynęły zarówno prawne akceptacje granicy na Odrze, jak i poczucie bycia u siebie z tytułu urodzenia się tutaj. A przede wszystkim poprawił je akces Polski do struktur wiążących nas z Zachodem i początek procesu obumierania państwowych granic. Bezpośrednie kontakty z wypędzonymi pozwoliły na weryfikację faktów prasowych i oddzielenie prawdy toczonych co jakiś czas papierowych polsko-niemieckich wojen na górze, od prawdy osobistego doświadczenia. Ułatwiło to przekroczenie Rubikonu, który oddzielał organizacje ziomkowskie dawnych niemieckich mieszkańców wsi i miast od obecnych ich polskich władz. Pozwoliło współdziałać z organizacjami, wciąż przez polityków obu państw wykorzystywanymi w walce o głosy wyborców, czego spektakularnym przykładem jest problem budowy w Berlinie Centrum przeciwko Wypędzoniom. Zawiązane wcześniej liczne prywatne kontakty dawnych i obecnych gospodarzy, po 1989 r. ułatwiły w wielu miastach podjęcie współpracy polskich władz lokalnych z działaczami organizacji Związku Wypędzonych i we wspólnym podejmowaniu zadań w dziele opieki nad niemieckim dziedzictwem kulturowym. Na tych podstawach gorzowanie do tytułu swej lokalnej dumy dodają do wspomnianych także wiele zmateralizowanych dowodów i tego współdziałania. Znalazło to wyraz w zrekonstruowaniu rzeźb symbolizujących miasto w Fontannie Pauckscha – jej XIX-wiecznego fundatora, figur w latach wojny przetopionych na cele wojenne. Dodaje się tu także wprowadzanie do tradycji polskiego Gorzowa także elementów tradycji Landsberga w postaci znaków upamiętnienia innych niemieckich dobroczyńców miasta. Ostatnio powodem do dumy gorzowian zaliczono dwa kolejne fakty. Pierwszym z nich jest nakręcenie w 2005 r. przez urodzonych w polskim Gorzowie artystów: Monikę Kowalską, Grzegorza Kowalskiego, Zbigniewa Sejwę dokumentalnego filmu utrzymanego w klimacie empatii pod tytułem: *Wspomnienia z miasta L*, relacji kilku landsberczyków o ich rodzinnym mieście, z którego zostali przez nas Polaków wypędzeni. Fakt drugi odnosi się do płyty nagrobnej niemieckiego malarza Ernsta Henselera, autora obrazów z życia XIX-wiecznych nadwarciańskich wsi. Zagrożona usunięciem z jednego berlińskich cmentarzy, w wyniku niewnoszenia należnych opłat, staraniem miejscowych regionalistów i za zgodą władz miasta, płyta została sprowadzona w 2005 r. do Gorzowa i umieszczona w pobliżu kościoła w dzielnicy miasta Wieprzyce, z której malarz się wywodził. Wśród zamożniejszych obywateli miasta jest w modzie posiadanie dzieł tego malarza. Gorzów nie jest tu wyjątkiem. W Słońsku, małej miejscowości położonej w pobliżu ujścia Warty, w tamtejszym kościele parafialnym odbył się wiosną 2005 r. kolejny koncert zorganizowany z okazji oddania do użytku po konserwacji kolejnego zabytkowego obiektu tej dawnej głównej świątyni baliwatu brandenburskich joannitów. Wspólnym wysiłkiem Polaków i brandenburskich joannitów odrestaurowano kilka lat temu renesansowy ołtarz, następnie ambonę, potem dach, a obecnie witraże będące formą upamiętnienia poległych w pierwszej wojnie kawalerów tego rycerskiego zakonu. Kolejny fakt, charakterystyczny dla oddolnego ruchu, ilustrujący przemianę zbiorowej psychiki mieszkańców tej ziemi, miał miejsce w podgorzowskiej wsi Tarnów. Grupa tu już urodzonych polskich młodych gospodarzy, wystąpiła z inicjatywą ponownego zamieszczenia na zachowanym obelisku, uratowanych przed zniszczeniem w latach powojennych, marmurowych tablic z wykazem poległych w latach pierwszej wojny światowej jej niemieckich mieszkańców. Pomnik uzupełniono dwujęzyczną tablicą wyjaśniającą ten fakt. Pomysł został zrealizowany i podczas wspólnej polsko-niemieckiej uroczystości miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna, wystawiła przed tym pomnikiem honorową wartę. Oddano cześć dawnym gospodarzom wsi, którym politycy nie pozwolili, by mogli swój żywot spokojnych rolników zakończyć na tutejszym cmentarzu. Polscy mieszkańcy dawnych niemieckich miast i wsi za swoich, bo tutejszych, zaczynają także uważać ludzi zasłużonych dla Niemiec. W maju 2004 r. w Sulęcinie odsłonięto kamień pamiątkowy upamiętniający urodzonego w tym mieście Ericha Albrechta,

niemieckiego pilota, który pierwszy przeleciał milion kilometrów. Przykłady przekraczania tutaj granic etnicznej obcości i kształtowania się uniwersalizmu jedności kultury europejskiej można by mnożyć, bowiem każdy dzień przynosi nowe fakty dokumentujące tezę, iż przybiera to znamiona społecznego ruchu.

Czynników wpływu na ten stan rzeczy jest wiele. Nie bez znaczenia jest tu „rozmiękczający” wpływ coraz bardziej popularnego imperatywu ekologów: „myśl globalnie, działaj lokalnie”, wyrażającego lęk przed katastrofalnym wpływem rozwoju cywilizacji ludzkiej na życie na Ziemi. W tej globalnej perspektywie w świadomości elit egoizm narodowego państwa ujawnia się w kategoriach mentalności zaścianka, a postulat działania lokalnego staje się wyrazem doceniania podmiotowości człowieka i jego na prawach demokracji bezpośredniej odpowiedzialności za ten fragment planety, na który ma on realny wpływ i za jaki, z tytułu mniej czy bardziej stałego zamieszkania, ponosi społeczną odpowiedzialność. Proces poszerzania otwartości na sąsiadów rozumianych coraz szerzej, został tu wzmocniony pozytywnymi skutkami polskiej reformy samorządowej, dającej duże prerogatywy lokalnej gospodarności. Reforma wpłynęła na błyskawiczną karierę kategorii małych ojczyzn ułatwiającej wyodrębnienie tego co specyficzne od tego co powszechne i tego co regionalne od tego co lokalne. Przyczynia się to do wykształcania się swoistej opozycji wobec nacisków tego co ogólnonarodowe w wersji nacjonalistycznej i lokalne – zorientowane na model dobrosąsiedztwa. Sprzyja rozliczeniom z patriotyzmu w jego wersji Polski dla Polaków i Polaków definiowanych według jednolitych centralnie ustalanych standardów. Rzecznicy odwoływania się do kategorii małych ojczyzn przestają swą lokalność i regionalność uważać za źródło kompleksu i zacofania w stosunku do tego co ogólnonarodowe, „wszechpolskie” i w dobie nacisku wzorów kultury masowej traktują ją jako wartość. To co było słabością, przekuwane jest w siłę. Szybkie zadomowienie się w naszym języku pojęcia „mała ojczyzna” w odniesieniu do społeczności lokalnych wiązać można także z odwołaniem się do najbardziej naturalnego rozumienia pojęcia ojczyzny jako obszaru, w którym w okresie dzieciństwa i młodości poznaje się świat i wchodzi się w życie społeczne, a potem zaspokaja się główne codzienne potrzeby. Mała ojczyzna w tym wymiarze dziedziczy tradycje słowiańskiego Opola i ukształtowanego w średniowieczu lokalnego rynku obejmującego miasteczko lub handlową osadę jako centrum. Obszaru niekiedy pokrywającego się z parafią. Jest przestrzenią, w obrębie której mamy największe szanse zaznaczenia naszej podmiotowości.

Wpływu kategorii małej ojczyzny pojmowanej w znaczeniu szerszym, regionalnym, dopatrzeć się można także w determinacji Ślązaków walczących o przyznanie im praw narodowej mniejszości, w następstwie nacisku i krzywd prowadzonej tu od okresu dwudziestolecia międzywojennego polityki patriotyzmu z jego ideologicznymi determinantami definiowanymi centralnie.

Rozwój studiów nad przelotnością małych ojczyzn i identyfikacja z nimi wyzwała emocjonalną więź z tym co lokalne. Ta lokalność nad Odrą i Bałtykiem budowana jest nie tylko na tym co polskie, ale przede wszystkim na fundamencie wspólnoty kultury europejskiej, której lokalność jest jednym z wcieleń. Polscy mieszkańcy południowo-zachodniej części Ziemi Lubuskiej, dawnych terenów Łużyc, przejawiają wyróżniający sentyment i szacunek do tego co łuzyckie. Na Pomorzu obserwuje się rozwój zjawiska budowy własnej tożsamości regionu poprzez przełamywanie opozycji polskie-niemieckie i patrzenia na siebie od środka, w kategoriach Pomorzanina. W tym kontekście to co tutaj w wymiarze kulturowego dziedzictwa jest polskie, a co niemieckie, nie ma znaczenia konfrontacyjnego, lecz jako przejaw tutejszości staje się elementem łączącym dawnych i obecnych Pomorzan. Zwiastuny analogicznych procesów pojawiają się w Lubuskiem, gdzie to co historycznie lubuskie także znajduje się po obu stronach Odry. Choć tu rzecz jest bardziej skomplikowana, bowiem w zgodzie ze sobą historyk regionalista tego obszaru nazwie po polskiej stronie Ziemią Lubuską tylko jej niewielką część w postaci Ziemi Torzymskiej, ponieważ w dzisiejszym rozumieniu Lubuskiego mieszczą się inne historyczne ziemie i brak tu jednej nazwy, która by tak jak w przypadku Pomorzan czy Łużyczan to wzajemne zbliżenie ułatwiała. Stąd w poszukiwaniu swych lokalnych i regionalnych tożsamości pojawiają się w Zielonej Górze pomysły, by południową część obecnego województwa, godząc przeszłość dawną i niedawną, określać pojęciem Śląska Lubuskiego, a w Gorzowie, który poznaniacy uczynili Wielkopolskim, ten na historycznej nieściśłości oparty dodatek usunąć, poprzestając na samym Gorzowie, a swój



mikroregion lokować także w tradycjach Nowej Marchii. Te pomysły, dla ludzi innych środowisk niezrozumiałe, a nawet określane dziwactwem, mają swe źródło w moralno-poznawczym dysonansie. Są wyrazem dążności do łądzenia się znawców dziejów swego regionu z zagmatwanym spłotem zastanego dziedzictwa, w warunkach odrzucenia uzasadnienia naszej tu obecności, dziś nie do przyjęcia tezą powrotu na Ziemię Odzyskaną. Na łamach zielonogórskiego czasopisma „Puls” w czerwcu 2005 r. historyk Tomasz Czyżniewski pisał: „Kiedy patrzę na kamieniczki przy deptaku nie zastanawiam się, czy one są niemieckie czy polskie. Są nasze – zielonogórskie. I to mi najbardziej odpowiada. Dlatego nie polubię Święta Powrotu Zielonej Góry do Macierzy.” Przeciwnicy takich poszukiwań zorientowani na etos narodowego egoizmu ukrytego za miłym sercu słowem patriotyzm, widzą w tym zagrożenie dla polskości tych ziem. Regionaliści zorientowani personalistycznie powołują się na potrzebę uczłowiczenia patriotyzmu, aby przestał być czynnikiem represyjnym dla obcoziemców, których w warunkach jednoczącej się Europy jest tutaj coraz więcej. Andrzej Zabłocki, burmistrz Witnicy – małego miasteczka w Gorzowskim, uczestników odbywającego się tu od lat kilkunastu zlotu byłych niemieckich mieszkańców tej miejscowości pozdrawia słowami: „Witam w naszym wspólnym mieście” i wszyscy uczestnicy spotkania wiedzą, że to nie ma nic wspólnego z majątkowymi roszczeniami. Ci Niemcy już dawno temu uczestniczyli w zlocie ziomkowskim landsberczyków, odbywającym się pod hasłem: „Stracona ojczyzna, zyskani przyjaciele”. Okazuje się, że to samo uczucie do Heimatu nie tylko nie musi Polaków i Niemców dzielić, ale wręcz przeciwnie – zbliżać i wiązać szczepiąc ochronnie przed nacjonalistycznym szaleństwem, które a to nad Wisłą, a to nad Szprewą, daje o sobie raz po raz znać. W Warszawie jakby częściej.

\* \* \*

Czy w świetle powyższych wywodów autor ma podstawy do przekonania, iż obronił tezę głoszącą, iż za wyróżnik zbiorowej psychiki mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych Polski można uznać ich większą niż w innych regionach kraju otwartość na kulturową odmienność, co w połączeniu z transgranicznymi funkcjami pogranicza, predystynuje ich w dobie jednoczącej się Europy do odegrania istotnej roli w zmianie zbiorowej psychiki Polaków?

Czy w tym kontekście wieszczona Jarosława Iwaszkiewicza po latach nie okazały się trafne?

Zbigniew Czarnuch

## POLSKI INTERES NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓLNOCNICH

Wysunięta przez redakcję „Przeglądu Zachodniego” propozycja kontynuacji w połowie 2005 r. dyskusji z lat 1997/1998 na temat przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Ziemi Zachodnich i Północnych jest celowa ze względu na nowe zjawiska społeczno-kulturowe i gospodarcze oraz polityczne, jakie w ciągu minionych lat zaistniały w sytuacji tego obszaru dzisiejszej Polski. Problem stanowi nie tylko dostrzeżenie tych zjawisk, lecz w szczególności poznanie ich charakteru i znaczenia.

Dotyczy to pytań, czy Ziemia Zachodnie i Północne stanowią odrębny region i czy nastąpiła ich pełna integracja z Polską.

### 1. ZRÓŻNICOWANIE REGIONALNE

Z punktu widzenia kryteriów wyodrębniania regionów różnego typu (geograficznego, gospodarczego, historyczno-kulturowego czy polityczno-administracyjnego w formie jednostki podziału terytorialnego państwa) Ziemia Zachodnie i Północne trudno zaliczyć do którejś z wymienionych kategorii